



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesi. cznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

KALENDARZYK.

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
14	C. Walentego	7 22	5 7	8 5	9 58
15	P. Faustyny	7 20	5 9	8 27	11 23
16	S. Juljanny	7 18	5 11	8 52	rano
17	N. I postu (Wstępna) Aleks.	7 16	5 13	9 22	12 45
18	P. Symeona	7 14	5 15	10 1	2 1
19	W. Konrada	7 12	5 17	10 50	3 7
20	Ś. Sucha. Leona	7 10	5 19	11 48	4 1

Zmiana księżycy. Pierwsza kwadra dnia 18-go lutego o godz. 2-ej rano.

Przypomnienia robót gospodarskich. Dopilnować przegonów i rowów w polu. Wywozić gnój na pola, zaczynając od suchych pól.

Z Historji Polski. Dnia 17-go (?) lutego 1831 r. Skrzynecki pobija rosyjskiego generała Dybicza pod Dobrem.

Wojsko polskie pod naciskiem przeważających sił moskiewskich cofało się ku Warszawie. Wreszcie polacy stawili czoło moskalom pod Dobrem. Tu, pomimo przeważających sił, polacy zatrzymali napór moskali i zadali klęskę moskalom, w czem odznaczył się generał Skrzynecki.

Smoleńsk. W ostatnich dniach znów zabrzmiła sława i tryumf oręża polskiego, tam po za frontem bojowym na Białej Rusi. Wprost wierzyć się nie chce: wygląda to na bajkę z tysiąca i jednej nocy. A jednak nie sen to i nie bajka, a rzeczywistość. Polacy po tamtej stronie frontu zorganizowali się i biją moskali, biją dzielnie, piorunująco. Zajmują raz po raz, nie wyczerpując nawet, jedno miasto po drugim: Mińsk, Mohylew, Orszę, Smoleńsk, Witebsk. Sprawilo to piorunujące wrażenie i na przyjaciół naszych, prusaków. Dlaczego?!

Bo szczególnie Smoleńsk ma strategiczne, wielkie znaczenie. Sięgamy myślą wstecz do historii. Smoleńsk, dzięki swemu geograficznemu położeniu ma wielkie znaczenie ekonomiczne i strategiczne. Leży ono w najobroniejszym punkcie górnego biegu Dniepru, gdzie zbliżają się do górnej Dźwiny, i tym sposobem łączy morze Czar-

ne z Bałtykiem, co dla handlu ma ogromne znaczenie. Nadto Smoleńsk stanowi naturalną bramę wpadową do Rosji. To też przez całe stulecia Litwa i Polska prowadziła wojnę o posiadanie Smoleńska.

Pierwszy Witold, wielki książę litewski, podbił Smoleńsk roku 1405. Przeszło stulecie i car Wasyl Iwanowicz zdobył po wielu usiłowaniach Smoleńsk, nie walką wszakże, lecz dzięki zdradzie. Minał znów wiek, i znów Polacy po zwycięstwie Żółkiewskiego pod Kluszynem (1610 roku) odebrali Smoleńsk. Niestety, w czasie powstania kozaków pod wodzą Chmielnickiego, car Aleksy uderzył na Smoleńsk i zajął go już na zawsze roku 1654. Dopiero za Napoleona roku 1812 wojska polskie znów stanęły pod murami Smoleńska i po gorącej walce zajęły miasto pod wodzą generałów Zajęczka i Kniaziewiczza.

Minęło znów lat sto, i wojska polskie pod wodzą generała Leśniewskiego zdobyły Smoleńsk, a pod wodzą Konstantego Dowbór Muśnickiego — Witebsk. Cześć orężowi polskiemu! Oby przyniósł nam wolność, równość i niezależność od opiekunów.

Ks. A. Kozicki

Ratujmy póki czas.

W roku zeszłym parokrotnie pisaliśmy w „Nowej Jutrzence“ o lasach w Królestwie Polskiem, mianowicie w № 16 w artykule „Czy wystarczy drzewa?“ przytoczyliśmy rachunki leśne p. H. Wiercińskiego, a następnie w № 27 podaliśmy artykuł p. J. Czaplickiego p. n. „W sprawie lasów polskich“. Obecnie znowu wracamy do sprawy leśnej. Nie wolno nam o niej zapomnieć. Bo lasy — to niezbędny materiał odbudowy zrujnowanych wsi i miasteczek polskich. Dobry rachmistrz, p. Wierciński, oświadczył był przed rokiem, że w 27 powiatach na-

szego Królestwa, należących do okupacji austriackiej, lasy zdołają dostarczyć tylko 434,380 metrów kubicznych budulcu. A przecież potrzeba nam dla postawienia 242,000 budynków, zniszczonych w 27 powiatach, aż 8 milionów metrów kubicznych drzewa materiałowego, jeżeli zechcemy wznieść te budynki całkowicie z drzewa, a jeżeli mają być murowane, wystarczy drzewa o połowę mniej, więc tylko 4 miliony metrów kubicznych. Ale nawet na dodatki drewniane w budynkach murowanych nie wystarczy budulcu z lasów, istniejących w 27 powiatach. Bo te lasy dać mogą z dojrzałych poręb swoich zaledwo 434,380 metrów kubicznych. Jakżeż przeto jeszcze dużo brakuje do liczby 4 miliony! Wypadnie brakującą ilość materiału drzewnego sprrowadzać z dalszych stron, co, oczywiście, bardzo podniesie kosztą budowy.

Las rośnie powolnie, na oczekaniu nie dostarczy żądanej ilości, kubików. Trzeba na nie czekać długo. A tu już teraz wielu gospodarzy pragnie stawiać budynki, poszukują budulcu i rzecz godna uwagi. — Już teraz bardzo trudno o niego i niemal z dniem każdym drożeje. A co się dziać będzie nazajutrz po wojnie? Toć ludzie z rąk sobie wydzierają będą drzewo. To łatwe do przewidzenia. I dlatego dziś niejedno mocno żałuje, że stawianie budynków u siebie odkładał na potem, sądząc, że podczas trwania wojny zbyt będzie ryzykowną taka robota. A jednak obecnie już się okazuje, że kto się pospie-

szył, wygrał bardzo wiele. Kiedy budował, śmieli się z niego sąsiedzi, a dziś on już gotówby z nich się pośmiać, gdyby wogóle godziło się śmiać z cudzego nieszczęścia.

Zaiste, nieszczęściem jest brak budynków niezbędnych w gospodarstwie. Takie nieszczęście wielu gospodarzom sprawiła wojna. Ale jeszcze dałoby się to nieszczęście zażegnać, gdyby przynajmniej nasze lasy mogły dostarczyć wystarczającą ilość budulcu. Niestety, wogóle Królestwo nasze za mało ma lasów. Wprawdzie p. W. Wakar w swojej książce p. n. „Lasy w Królestwie Polskiem”, wydanej 1917 roku, podał w rachunku za r. 1907 liczbę 575.964 dziesięciny lasów rządowych — 1,050.157 dziesięcin lasów dworskich i ordynackich, a 312.977 dziesięcin lasów drobnej własności, czyli razem 1,939.098 dziesięcin lasów. Jednak i z tych obszarów poręby nie dadzą tyle budulcu, ażeby wystarczył tylko na dodatki do nowych budynków murowanych. A już nie może być mowy o wystarczeniu materiału na stawianie budynków wyłącznie drewnianych, bo te pochłonęłyby jeszcze większą ilość budulcu.

Oto jak niezasobny jest nasz kraj w lasy starodrzewne! A czy naszą ziemię nie stać na większe obszary lasów? — Toć pod względem urodzajności ziemia nasza nie lichsza jest od niemieckiej, a przecie w Niemczech o 7 procent więcej lasów, niż u nas! Dlaczego tak źle przedstawia się w Królestwie naszym sprawa leśna?

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

50)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

18) W r. 1557 odbył się synod w Piotrkowie pod prezydencją prymasa Dzierzgowskiego, na który przybyło tylko dwóch biskupów: Zembrzydowski, bp. krakowski, i Uchański, bp. chełmiński; inni biskupi przysłali zastępców: poznański przysłał Pawła Sarbinjusza, kujawski — Andrzeja Blinowskiego, łwowski (arcybp.) — Jana Philippiades'a, przemyski — Jana Bielickiego, kamieniecki — tegoż łwowskiego Jana Philippiadesa, płocki — Pawła z Makolina, warmiński i chełmiński (z Prus) nie przysłali zastępców, wileński, miednicki i kijowski przysłali jednego Stanisława Narkuskiego. Biskup wrocławski ze Śląska przysłał w zastępstwie Adama Montanusa. Biskup łucki nie przysłał zastępcy. Przysłali też delegatów na synod niektóre kapituły. Na tym synodzie uchwalono: 1. Aby na intencję uśmierzenia herezji odbywały się po kościołach suplikacje do Ducha św. 2. Aby na biskupów, którzyby zaniedbywali przybyć na synod, wymierzona była kara 200 grzywien. 3. Aby uchwały synodów dawnych i nowszych ułożyć w jedną

księgę. 4. Aby kaznodzieje do kazań rzeczy niepotrzebnych nie mieszały; dlatego arcybiskup ma się postarać, aby ułożony został przez kilku doktorów katolickich z b i ó r k a z a ń (Homiliarium) czyli postylla i aby takowa wraz z katechizmem i objaśnieniem obrzędów kościelnych wydrukowaną została. 5. Aby kapłani dołożyli starania do zreformowania obyczajów swoich. 6. Aby szkoły prywatne (wystarać się u króla o to) w w Kozminku i Pińczowie zamknięte były, a w innych szkołach publicznych, aby nie uczono z ksiąg heretyckich. 7. Uniwersytet krakowski ma być zreformowany. 8. Biskupi mają w swych dobrach gościnnie przyjmować wszystkich zwłaszcza kanoników. 9. Zakazuje się duchownym, by nie przeszkadzali poddanym swym robić testamenta bez ich wiedzy. 10. Duchowni pod karą 20 grzywien nie mają bronić świeckim osobom korzystać z pustych pastwisk. 11. Tak duchowni jak i świeccy mają swym proboszczom oddawać dziesięciny, meszne, kolendy i tem podobne należności. 12. Biskupa kujawskiego wypada nagać, iż przestaje z kaznodziejami heretyckimi, że trzymają domowników i nauczycieli podejrzanych o herezję, że pozwolił gdańszczanom mieć predykantów heretyckich. 13. Biskupa płockiego należy wezwać, aby dziesięciny ze wsi Budziska, należące się kapitule poznańskiej, oddawał. 14. Zakazuje się heretyków ekskomunikowanych chować w kościołach i na cmentarzach katolickich; jeżeli już pochowani zostali, to należy ciała ich

Kto tu winien? Nie zbywajmy tego pytania składaniem winy na naszą jakoby tylko lekkomyślność. Bo nie lekkomyślność, lecz marnotrawstwo, karcjarstwo i pijaństwo dokonały największego spustoszenia w lasach polskich! — Niedawna jest chwila, kiedy rząd rosyjski nareszcie wprowadził do Królestwa Polskiego tak zwaną ochronę leśną, czyli obowiązkowe poszanowanie lasów. Ale zapóźno moskale pomyśleli o ukróceniu naszego marnotrawstwa. Panowie, chłopci i mieszczanie już zdążyli zmarnować wielkie lasy! — W okolicach Bychawy jeszcze wszyscy pamiętają duże przestrzenie zalesione. Były tam poprostu olbrzymie sosny. Jeden z panów potrafił te olbrzymy w jeden wieczór przegrać w karty. Żydówka za te sosny zgarnęła dużą fortunę do swego woreczka. A znowu w okolicy Czerniejowa chłop jeden miał cztery morgi „pięknego lasu”. Ale pilno mu było przepić go w miejscowej karczynie. Gdy zaś wypadło mu wzniesć dla siebie budynek, kupił budulec u spekulantów i zapłacił drożej, niż sam wziął za całe 4 morgi lasu. I jeszcze przykład. Pewien mieszczanin bychawski, także pijaczyna ładne dęby ze swego sprzedał za bezcen żydowi, który na tym interesie, conajmniej dubeltowo zarobił. — Taka była u nas gospodarka leśna. Wprowadzona przez moskali ochrona leśna znacznie ograniczyła rabunek, lecz nie całkowicie. Bo drobni gospodarze częstokroć od przymusowej ochrony leśnej byli zwalniani i dlatego oni na własną szkodę

zmarnowali dużo swoich lasów. Naprzykład, bychawianie ładną posiadali dębinę. Nie znali ochrony i w taki sposób dużo dębinę poszło za kieliszek.

Tak więc dawniej, przed wojną, karty i trunki wytrzebily duże przestrzenie lasów polskich. A teraz, podczas wojny, niestety, spekulacja, żadna obfitej gotówki, skwapliwie sprzedaje lasy obcym, niebezpiecznym kupcom. Niedawno p. Plater sprzedał cudzoziemcom duży las w Olchowcu, a cokolwiek dawniej, bo w grudniu roku zeszłego, p. Przewłocki olbrzymią przestrzeń swego lasu w majątku Modliborzyce litera A, wynoszącą 1739 morgów i 250 przętów, sprzedał dwóm żydom: Herszowi Lejbie Musmanowi i Ickowi Hausmanowi za 249.900 rubli i 3,326,611 koron i 10 halerzy!. Narazie tylko takie dwie sprzedaże rabunkowe są wiadome ogółowi. A zle ich dokonano bez hałasu, cichuténko w ogniotrwałej kancelarji rejenta? Potem i takie ciche rabunkowe sprzedaże wyjdą na jaw, gdy oby kupcy zaczną trzebić nabyte lasy i drzewo daleko w obce strony wywozić. Wtedy będziemy lamentowali nad ubytkiem budulcu i nad krzywdoczyństwem sprzedawców.

Wówczas już będą spóźnione lamenty i oburzenia. Dziś trzeba nietylko karcici spekulantów, oddających swoje lasy w obce ręce, ale przede wszystkim należy stanowczo położyć tamę, by nadal nie powtarzały się takie spekulacje. Jaknajspieszniej powinnyby sejmiki powiatowe

stamtąd usunąć, a dopóki to nie nastąpi, wstrzymać się z odbywaniem nabożeństwa. 15. Zabrania się, aby osoby duchowne nie składały przysięgi osobom świeckim. 16. Prosić papieża, aby sobór powszechny dalej prowadził. 17. Potwierdzono dawne ustawy synodalne, z czego wynika, że Kościół polski nie tyle na brak dobrych ustaw, ile raczej na brak ich należytego wykonania chorował — i dlatego na każdym nowym synodzie musiano je ponawiać lub przypominać¹⁾. Nadto ustanowiono 4 inkwizytorów: Macieja Skronickiego, archidjakona gnieźn., Dawida Poniatowskiego, kustosa gnieźn., Sebast. Żydowskiego, nominata sufragana gnieźn., i Trojana, prob. łaskiego.

19) W r. 1561 odbył się synod w Warszawie, zwołany przez prymasa Jana Przerębskiego, a pod prezydencją nuncjusza Bernarda Bonjoanni. Na synodzie postanowiono: 1. Aby każda kapituła czuwała nad zachowaniem i wypełnianiem ustaw synodalnych ze strony biskupa, upominając go aż do trzech razy, co gdyby nie skutkowało, aby doniosła arcybiskupowi, a ten na uparte go wymierza karę, uchwaloną na synodzie łęczyckim; gdyby i to nie pomogło, należy donieść papieżowi. 2. Aby biskupi, według ustaw synodalnych i bulli Leona X., dwóch zdolnych i godnych doktorów teologii lub prawa przed-

stawiali kapitułom do wyboru na archidjakona. 3. Aby przywrócić dawnych dziekanów wiejskich, którzy czuwając nad karnością i prowadzeniem się podległych sobie plebanów, dwa razy w roku zgromadzać ich mieli w pewnych miejscach na synod dekanalny, aby tam wszelkie nadużycia i wykroczenia karcici i nad sprawami kościelnymi wspólnie radzili, znosząc się w ważniejszych sprawach z biskupem lub jego wikariuszem jeneralnym. 4. Aby przeprowadzić gruntowną reformę akademii krakowskiej i szkoły poznańskiej Lubrańskiego, jakoteż aby biskupi zakładali seminarja dla należytego wykształcenia i wychowania duchownych. 5. Aby zapobieżono niewłaściwym i nieprawym interdiktom kościelnym. 6. Odnowiono nadto dawniejsze ustawy synodalne, dotyczące obowiązków biskupich w kościele, djecezji i domu²⁾.

Przytaczam ustawy synodów prowincjonalnych polskich, by wykazać, jakie usiłowania podejmowali przedstawiciele Kościoła polskiego w walce z reformacją. Wypada jeszcze choć pobieżnie przebieść ustawy synodalne różnowierców, by poznać zabiegi różnowierców o pomyslny rozwój reformacji w Polsce.

(d. c. n.)

¹⁾ Porów. X. Fabisz. Wiadomość o legatach, l. c. str. 135.

²⁾ Zob. Ulanowski. Materiały do hist. ustawod. synod. w Polsce. — Kraków 1895.

1) Bukowski, l. c. str. 459.

2) X. Fabisz. Wiadomość o legatach, l. c. str. 134.

zaopiekować się lasami i skłonić ministerjum rolnictwa do wydania przepisów poddających zarówno wszystkich właścicieli lasów pod nakaz sprzedawania poręb tylko krajowcom i tylko na potrzeby krajowe. Takie przepisy bynajmniej nie pokrzywdzą właścicieli lasów, a jedynie obronią kraj od spekulantów, gotowych nawet z krzywdą narodu ciągnąć wielkie zyski ze swoich lasów. Jeżeli dziś, w czasie wojny, nie wolno wywozić zboża nawet do sąsiedniego powiatu i brać za nie wyżej nad taksę ceny i nikt w tem nie widzi poszanowania prawa własności, również słusznem i pożądanem będzie wymaganie, aby nikt budulcu polskiego nie wywoził z granic ojczyzny i nie nakładał na niego ceny zbyt wygórowanej. Takiego ograniczenia domaga się dobro pogorzalców polskich, których mamy w kraju kilkaset tysięcy! Skąd oni wezmą niezbędne materiały drzewne i skąd zaopatrzą się w duże sumy, gdy drzewo u nas będzie rzadkie i nadzwyczajnie drogie?

Czy wobec takiego niedostatku przewidywanego nie należy jaknajspieszniej ograniczyć łakomstwo spekulantów leśnych? Oni chcą tylko jaknajwięcej otrzymać gotówki i wcale nie baczą na to, kto nabywa i komu on sprzedaje nabyty budulec. Hoła, panowie spekulanci! Nad waszem pożądanem obfitego grosza musi wziąć przewagę dobro kraju spustoszonego. Nie wolno frymarzyć lasami, bo one stanowią bogactwo krajowe, które powinno być obrócone na korzyść narodu. Oto główna racja dla troski obywatelskiej o dobro licznych pogorzalców. Trzeba im dopomóc w odbudowie! Dziwna wszelakoż jest nasza troskliwość. Dużo książeczek napisali nasi rodacy o tem, jakie trzeba stawiać budynki, dużo nawet zarysowano planów ładnych i wygodnych. Ale niedostatecznie dotychczas zatroszczano się o dostarczenie łatwego i niedrogiego budulcu. Owszem, chwalebna rzecz przygotowanie planów chaty, obory, stajni, spichrza i stodoły. Lecz nie mniej pilną i ważną sprawę jeszcze należy rozwiązać, — oto trzebaż nagwałt ułatwić pogorzalcem nabycie budulcu. I w tym celu rząd polski jaknajspieszniej musi roztoczyć swój nadzór nad gospodarką leśną i nad sprzedażą poręb leśnych. Od tego zależy porządna odbudowa kraju. Obyśmy tylko nie zapóźno wzięli się do ratowania lasów polskich!

Józef Płomyk.

Obywatel.

Źródłem wszelkiego prawa w państwie konstytucyjnym jest naród, czyli ogół. przeto jednostki, z których się ten ogół składa, muszą posiadać prawa osobiste, zabezpieczające (gwarantujące) im możność pełnienia czynności (obowiązków) obywateli. Muszą posiadać *równość obywatelską i wolność osobistą*.

W państwie prawnym przyjmuje się zasadę, że każda jednostka ma prawo do swobodnego rozwoju. Zasada ta każe przypuszczać, że

wszystkie osoby (jednostki) mają jednakową zdolność prawną i w równej mierze niosą ciężary publiczne. Wyrazem tego właśnie równości obywatelskiej, polegającej na następujących zasadach:

1. Wszyscy obywatele tworzą jedną jedyną klasę członków państwa, względem których prawo stanowi zawsze jednakowe przepisy bez różnicy osób (równość wobec prawa).

2. Wszyscy obywatele ulegają zupełnie jednakowym sądom (równość wobec wymiaru sprawiedliwości).

3. Wszyscy obywatele mogą spełniać wszelkie obowiązki publiczne (równość udziału w czynnościach i urzędach publicznych).

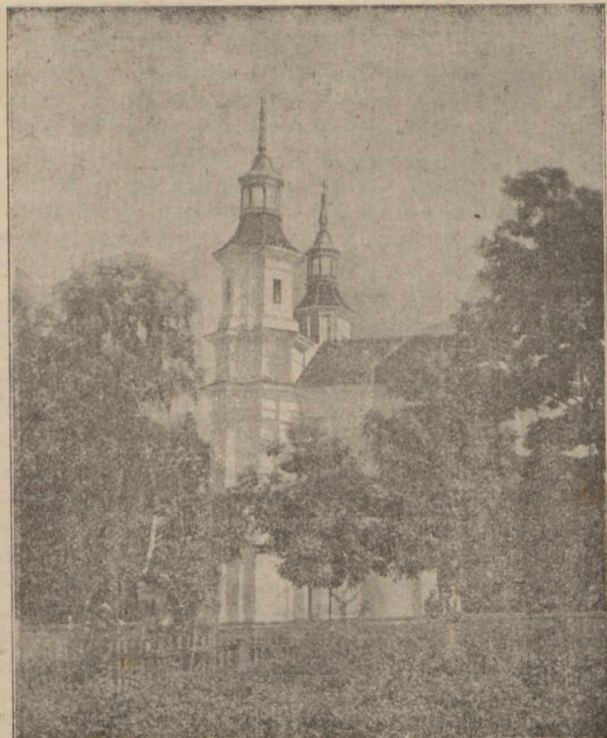
4. Wszyscy obywatele powinni uczestniczyć w miarę możności w płaceniu podatku (równość wobec opodatkowania).

Wolność osobista polega — według określenia „Deklaracji praw człowieka i obywatela” z roku 1780-go — na możności robienia wszystkiego tego, co nie szkodzi innym. Zatem w wykonywaniu tych praw każdy spotyka tylko te granice, które zapewniają korzystanie z tychże praw innym członkom społeczeństwa.

W Anglii już w 13-tym wieku wydano prawo, zabezpieczające wolność obywatelską. Z tamtego czasu angielskie prawo to tak brzmi: „Żaden człowiek wolny nie będzie pojmany, uwięziony, pozbawiony mienia, wyzuty z prawa, wygnany i w jakikolwiek bądź sposób narażony na straty; nie wystąpimy przeciwko niemu inaczej, jak na mocy wyroku prawnego jemu równych, albo według prawa krajowego. Ten paragraf okazał się jednak niedostatecznym zabezpieczeniem w sporach między narodem angielskim i królem jego. Spory te zakończone zostały tryumfem narodu, który też w końcu 17-go stulecia, bo w r. 1679 wydał słynne prawo pod nazwą „Habeas Corpus Act”. Prawo to polega na tem, że człowiek, aresztowany bez wymienia przyczyn, albo każdy inny za niego może żądać stawienia go przed sądem. W roku 1816 prawo to, stosowane w Anglii jedynie do aresztowań w sprawach kryminalnych, zostało rozszerzone na wszelkie inne formy pozbawienia wolności.

Na wypadek aresztowania kogoś w Anglii bez wymienia przyczyn, gdy sędzia przez kogokolwiek zostanie o tem powiadomiony, powinien natychmiast pod grozą wielkiej odpowiedzialności poczynić trzy następujące zarządzenia: Po pierwsze ma on wysłać bezzwłocznie (termin jest ściśle ustalony) na miejsce aresztowania rozkaz o dostawieniu mu aresztowanego; po drugie zażądać wyjaśnienia przyczyny aresztowania i po trzecie rozpatrzyć sprawę i wydać wyrok sprawiedliwy. Osoby, które bezprawnie pozbawiły kogoś wolności, albo wydały rozkaz bezprawnego aresztowania, podlegają w Anglii karze wysokiej grzywny. Wobec tego samowola policyjna w Anglii jest całkowicie ukrócona. Tak samo jest w Stanach Zjednoczonych. I to jest prawdziwa wolność obywatelska.

Leon Wasilewski



KOŚCIÓŁ W HORODLE
(pow. hrubieszowski, nad Bugiem).

*Choć ostre ciernie krwawią nam stopy,
Nim popiół oczy nasze zaproszy,
Ze żniwa życia zbierajmy snopy
Kłosów zasługi dla szczęścia duszy.*

*I poco za tem, co ziemskie, liche,
Gonić przez życie z troskaniem plochem?
Wypleniał próżność trzeba i pychę:
Pomnij, człowiecze, że jesteś prochem!*

Ks. A. Maciejowski.

Życie mojej matki.

Matka mojego ojca, kobieta stara, prosta, ale poczciwa i wielka gospodyni, wcale nie była rada z tego ożenienia, uważała bowiem synowę za paniątko, niezdolne do pracy i gospodarstwa. W samym początku, kiedy raz ojciec wyjechał z domu, świekra umyślnie wyprawiła za czemś sługę — sama nie wtrącała się do żadnej roboty, dla doświadczenia swojej synowej; wtem garnek zaczął kipieć, matka w kłopotcie naciąga czempredziej rękawiczki, aby garnek odsunąć od ognia, ale i ręce popiekła i nic nie zrobiła. Świekra na to patrząc, rzekła poważnie: „Przepadł mój Piotr, wilki go zjadły”, chcąc przez to dać poznać, że z taką żoną nie da sobie rady; ale matka wzięła te słowa literalnie i dalejże płakać po mężu i biedna świekra nie tylko musiała garnek odstawić, ale jeszcze i cieszyć synowę:

W rok potem świekra, przyjechawszy do syna, kiedy ujrzała czystość i porządek, a matkę gotującą jeść, kołyszącą dziecko i zamiatającą izbę, a wszystko to razem, wtedy w radości zawołała: „Ożył mój Piotr i wilcy go nie zjedzą”, bo rzeczywiście była to już bardzo rzadna i pracowita gospodyni. Rok za rokiem pomnażała się familja w domu moich rodziców i z powiększeniem się wydatków i kłopotów, przy bardzo umiarkowanym życiu nietylko nie szemrała, ale z największą radością przyjmowała to błogosławieństwo Boskie. — „Panowie — zwykła mówić — cieszą się majątkami, a my dziećmi”. — I rzeczywiście, żaden skąpiec, choćby idealny, nie miał tyle przywiązania do pieniędzy, ile macierzyńskiej miłości służyło na nas z jej serca przepelnionego najwyższą czułością.

Ojciec, znękany więcej przeciwnościami niż laty, po całorocznej chorobie dokonał smutnego życia 1810 roku, zostawiwszy żonę i drobne dziatki zupełnie na Opatrzność Boską. Wszystko to sobie dobrze przyponinam. Z jakąż nieporównaną troskliwością zajmowała się matka po dniach i nocach około ojca, w czasie długiej jego choroby! Jak przy największym niedostatku umiała wynajdywać środki, aby choremu na niczem nie zbywało. Z jakąż nareszcie boleścią

W Popielec.

*Chylą się czoła u stóp ołtarzy,
A popiół na nie sypie się szary,
Dumają młodzi, dumają starzy
I gonią swojej przestłości mary*

*Minęły zwiódne powabne miraże
Sny się rozwiały, powiędły róże,
Zorały brózdzy już wasze twarze,
Zagasy gwiazdy w niebios lazurze.*

*A co jest z ciała, — będzie popiołem,
A co jest z ducha — w wieczność popłynię,
Umartwiać trzeba ciało z mazołem,
Ducha ku rajskiej wznosząc krainie.*

*Mogila bowiem i snów rozwanie
I popiół w końcu tylko zostaje —
A błysnie duszy błogie zaranie,
Gdy w wiekuiste podąży kraje.*

przeniosła stratę tego, z którym przeżyła lat dwadzieścia i który był rzeczywiście najlepszym mężem. Płakałam i truchlałam o własne jej życie. Biedna, kiedy jej męża zwłoki oddawano ziemi, kilka razy silnie zemdląła; my, dzieci, sądziliśmy, że i ona umarła, z wielką bowiem trudnością przyprowadzono ją do przytomności. Skończył się bardzo ubogi i smutny obrzęd pogrzebu; biedna matka, nieutulona w żalu, widzi około siebie ośmioro sierot, z których najstarszy syn miał lat 18, a reszta od 14 lat aż do pięciu niemal, szła stopniowo, bez żadnego grosza, sprzętu, wsparcia i żadnych krewnych; tułac przeto do zbolełego łona biedne sieroty, rzewnie płakała, powtarzając: „Ach, dziatki moje; jakąż ja wam dam radę!” I rzeczywiście, sama jedna słaba kobieta, bez żadnej opieki, była rzucona igryzyskiem na ten świat szeroki, mając tylko w towarzystwie biedne sieroty, które jedynie z jej rąk utrzymania i wsparcia dla siebie wyglądały.

Gdyby tyle nieszczęść zważyło się razem na mężczyznę, mógłby upaść pod ich ciężarem; ale niezłomny umysł matki, przy wielkiej ufności w Opatrzność Bożą, nabierał w nowych przeciwnościach coraz większej tęgości i odwagi. Jej cnotliwe postępowanie, jej rzadność i znajomość w gospodarstwie, skłoniły jakiegoś szlachcica, cztery czy pięć chat mającego, do starania się o rękę biednej wdowy, a w tak wielkiej nędzy było to cudem; lecz matka nie chciała i słyszeć o tem, bo w powtórny związek przewidywała niedolę swych dzieci. „Mogę znaleźć męża, ale dzieciom ojca nie znajdę”. Takowe odmówienie oburzyło wszystkich znajomych, którzy ją upewniali, że zginie z tak drobnymi dziećmi. „Nie zginę, odpowiadała, bo Pan Bóg jest ojcem wdowie i sierotom i pewnie mnie nie opuści”.

(d. c. n.)

Głos Przyjaciela.

Poprzednio napomknąłem, że dopiero w nieszczęściu poznaje się ludzi. Do tej prawdy powinniśmy częściej wracać, bo ona chyba najmocniej nas przekona, że *u nas i w nas* nie wszystko jest dobre.

Utarło się zdanie: „głodny polak jest zły”. Trzeba to zdanie rozszerzyć. I głodny polak nie raz bywa bardzo cierpliwy, łagodny, nawet nikomu nie okaże tego, że głód cierpi. Zależy to od charakteru. Kto umie panować nad sobą, kto postarał się o uszlachetnienie siebie, ten nie dopuści tego, ażeby złe popędy wzięły w nim górę, uciśzy je w sobie, nie o sobie ludziom nie powie, a więc i nikomu nie dokuczy tylko dlatego, że głód lub jakaś inna dolegliwość dokucza jemu.

Więc trzeba powiedzieć, że nie polak jest zły, kiedy głodny, ale zły jest tylko ten *człowiek*, który nie umie panować nad sobą. Takich ludzi w każdym narodzie znajduje się dużo. A w na-

szym, polskim jest ich jeszcze nawet ogromnie dużo. I obecne nieszczęścia, jakie trapią nasz naród, okazują to dowodnie. Weźmy w tej chwili pod uwagę obowiązkowe dostawy zboża. Władze okupacyjne zażądały od polskich rolników pewnej oznaczonej ilości zboża i podały termin dostawy. Tu dopiero wyszły na jaw: nasze niedołęstwo i dużo nieuczciwości, aż przykro pisać o tem, a musimy, bo trzeba zło moralne wykorzystać.

Niedołęstwo nasze ujawniło się w tem, że w oznaczonej porze nie dokonaliśmy rachunków dokładnych: ile mamy morgów? ile każda wieś ma dostarczyć zboża i kto we wsi ma się tem zająć? A znowu bardzo dużo nieuczciwości się okazało w sposobie oddawania zboża. Niektórzy rolnicy fałszywe podawali rachunki, na kwitach sami dopisywali zmyślane liczby, jedni drugich oskarżali przed władzami i wojskowemi. Tu i owdzie tak było, że zasobniejszy gospodarz utulił swoje zboże, a za niego musiał oddawać uboższy ze szkodą dla siebie. I tak się też działo, że gdy jeden zboże ukrył, to sąsiad biegał do wojska i wskazywał miejsce ukrycia, żądając w nagrodę za to zwolnienia od obowiązku dostawy swego zboża... A ileż przytem nasi rolnicy nakłamali!

Czy tak być powinno? i czy w taki sposób obronili swe zboże i dali dobre świadectwo o stanie moralnym ludu polskiego? Nie!

Przedewszystkiem brak nam organizacji. Jeszcze wszyscy stanowimy gromadę w rozsypce. Wprawdzie niby wszyscy się znamy i widzimy dość często, bywamy na targu, w gminie, w sądzie, odwiedzamy się w domach swoich, gawędzimy, naradzamy się w kilku i więcej. Ale gdy wypadnie coś wykonać, spełnić jakieś wymaganie, wtedy już każdy myśli tylko o sobie i szuka sposobów wyłączenia siebie. To źle! — *Albo wszyscy, albo nikt!* Taka musi być reguła w gromadzie karnej, umiejącej działać razem dla dobra wspólnego. Gdybyśmy mieli u siebie taką spoiłość, czyli organizację społeczną, jak np. żydzi, czesi, duńczycy, to i odnośnie do wymagań dostawy zboża załatwilibyśmy tę sprawę doskonale bez szkody dla siebie i bez obrazy godności narodowej.

Najprzód wypadało rozważyć zbiorowo, czy spełnić wygnanie władzy? Jeżeli *tak*, to wszyscy bez wyjątku, a jeśli *nie*, również wszyscy co do jednego! Należało następnie zbadać, czy jesteśmy w stanie dostarczyć żadaną ilość zboża. I gdyby rachunki naszej organizacji wykazały, że nie możemy dać tyle zboża, ile żąda władza, z pewnością dalibyśmy tylko tyle. Potem każda wieś u siebie potrafiłaby sama bez żadnej pomocy i przymusu obcego zebrać umówioną ilość i dostawić w terminie. Tak spełnilibyśmy *konieczność*, niktby nie splamił się kłamstwem, oszustwem, denuncjacją i zwalaniem ciężaru na biedniejszych, bo organizacja nie pozwoliłaby na wszelkie takie szelmostwa.

Ale, niestety, nie umiemy jeszcze tworzyć u siebie organizacji, brak nam spoiłości i dlatego częstokroć górę u nas biorą wszelkie na-

dużycia, wykrety i łgarstwa, a cierpiąc z tego powodu najuczciwsi i najbiedniejsi, bo oni muszą dać nie tylko za siebie, ale i za tamtych, którzy podstępnie wywinęli się od obowiązku i zboże swoje skrycie po cenach wysokich sprzedali żydom, albo przerobili je na gorzałkę w tajnych gorzelniach, których u nas namnożyło się dużo.

Teraz dopiero w nieszczęściu rozpoznajemy naszą nieradność i nieuczciwość. Uleczyć się z tych wad zdołamy tylko przy pomocy organizacji, czyli spoistości, łączności... Bo tylko gromadnie, czyli kupą działając, potrafimy dzielnie spełniać to, co konieczność nakazuje, a bronić się przed krzywdą — i wtedy też uda się nam licze wśród nas osoby poskramić i przymusić do uczciwego poszanowania dobra ogółu. Przyzwyczajmy się do organizacji, czyli do jednoczenia się gromadnie, — i zarazem przekonamy się o wielkich stąd korzyściach dla ogółu, tylko w kółkach rolniczych. Dlatego już teraz ożywy je, gdzie są i zakładajmy nowe, gdzie ich jeszcze niema. W kółkach nawykniemy do pracy kupą i do poskramiania złych rodaków.

Pisarz N. Jutrzenki.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcijan
za panowania Nerona.

Winicjusz poznał, że Chilo, obok rzeczywistego strachu, dąży i do wyłudzenia znów od niego pieniędzy. Obiecał, że mu je da, pod warunkiem, że go więcej nudzić Glaukosem nie będzie, a natomiast opowie, gdzie przez ten czas był, co widział, co odkrył?

Lecz Chilo niewiele nowego mógł mu powiedzieć. Był w dwóch jeszcze domach modlitwy, ale Ligji nigdzie nie widział.

Chrześcijanie — mówił — uważają go za swego. Dowiedział się też od nich, że jeden wielki ich prawodawca, imieniem Paweł, jest w Rzymie uwięziony i postanowił się z nim poznać. Ale najbardziej ucieszyła go wiadomość, że najwyższy kapłan całej sekty, który był uczniem Chrystusa i któremu ten powierzył był zarząd chrześcijan całego świata, ma także łąda chwila przybyć do Rzymu. Wszyscy chrześcijanie zechcą go naturalnie widzieć i słuchać jego nauk. Nastąpią jakieś wielkie zebrania, na których i on, Chilo, będzie obecny, a co więcej, ponieważ w tłumie ukryć się łatwo, wprowadzi Winicjusza. Wówczas odnajdą Ligję napewno.

Tu Chilo począł opowiadać jeszcze z pełnym zdziwieniem, że nie spostrzegł nigdy, żeby chrześcijanie oddawali się rozpuście, zatruli się studnie, nienawidzili ludzi, albo karmili się mięsem dzieci. Nie, tego nie widział. Nauka ich, o ile mu wiadomo, do żadnych zbrodni nie zachęca, owszem, każe urazy darować.

Winicjusz słuchał z radością, bowiem niło mu było słyszeć, że nauka, którą wyznaje Ligja, nie jest złą i brudną.

Kilka dni upłynęło znów, bez żadnej nowej wieści. Winicjusz siedział zadumany w swojej komnacie, gdy wtem ktoś cicho uchylił zasłony i głos znany powiedział:

— Panie, widziałem Ursusa i mó wilem z nim.

— I wiesz, gdzie się ukryli? — zawołał Winicjusz.

— Nie, panie — odrzekł Chilo. — Gdybym go się o to był spytał, mógłbym obudzić podejrzenie olbrzyma i albo dostać uderzenie pięścią, po którym jużbym do ciebie, panie, przyjść nie mógł, albo dla dziewicy poszukanoby tej jeszcze nocy innej kryjówki. Dość mi jest wiedzieć, że Ligja jest w Rzymie i że tej nocy będzie napewno w Ostranium.

— W Ostranium? gdzie to jest? — przerwał Winicjusz.

— To jest stary cmentarz, za bramą nomen-tańską, gdzie oni zbierają się na modlitwy. Dziś, panie, przyjechał ten Biskup, o którym ci mówiłem, i w nocy będzie chrzczył i nauczał na tym cmentarzu. Sam Ursus mówił mi, że wszyscy, co do jednej duszy, zgromadzą się dziś w Ostranium, każdy bowiem chce widzieć i słyszeć tego, który był pierwszym uczniem Chrystusa i którego oni zowią Wysłannikiem. Ligja będzie też tam pewno pod opieką innych kobiet i Ursusa.

Tu Chilon począł Winicjusza namawiać, żeby nie porywał Ligji z Ostranium, ale tylko, idąc za nią, dowiedział się, gdzie mieszka, a potem z domu porwać ją będzie łatwo.

Lecz gorąca natura Winicjusza o żadnej zwłoce słyszeć już nie chciała. Że jednak niewolników nie można było brać ze sobą, z obawy, żeby poznanymi nie byli, a isć we dwóch było rzeczywiście niebezpiecznie, posłał Winicjusz po sławnego rzymskiego siłacza Krotona, żeby ten w wycieczce im towarzyszył.

IV.

Niebawem nadszedł Kroton. Chilon postarał się o znaki, za którymi jedynie do Ostranium puszczano, a że mrok już się czynił na świecie, poczęli się zbierać. Wzięli płaszcze z kapturami, latarki, a nadto krótkie zakrzywione noże i wyszli, spiesząc, by do odległej bramy miasta dojść przed jej zamknięciem.

Niezadługo znaleźli się za miastem. Tymczasem ściemniło się już zupełnie, że zaś księżyc jeszcze nie wszedł, więc drogę dość trudno przyszyłoby im znaleźć, gdyby nie to, że wskazywali ją sami chrześcijanie.

Jakoż na prawo, ale lewo widać było ciemne postacie, zdążające ostrożnie ku piaszczystem

wąwozom. Niektórzy z tych ludzi nieśli latarki, osłaniając je jednak płaszczami, inni, znający lepiej drogę, szli po ciemku. W miarę, jak poruszali się naprzód, naokół migotało coraz więcej latarek i więcej szło osób.

Niektóre z nich śpiewały przyciszonymi głosami pieśni, które Winicjuszowi wydawały się jakby pełne tęsknoty. Chwilami ucho jego chwytalo urywane słowa, pieśni, jak naprzykład: „Wstań, który śpisz”, albo: „Powstań z martwych;” czasem znów Imię Chrystusa powtarzało się w ustach mężczyzn i kobiet.

Niektóre, przechodzące blisko, mówiły: „pokój z wami”—lub: „chwała Chrystusowi”, a Winicjusza ogarniał niepokój, bo zdawało mu się, że słyszy głos Ligji.

Teraz weszli w wązki wadół, zamknięty z boku jakby dwoma okopami. Księżyc tymczasem wychylił się z za chmur — i na końcu wąwozu ujrzeli mur, pokryty obficie srebrzącymi się w świetle miesiąca bluszczami. Było to Ostranium.

Przy bramie odbierano znaki. Po chwili Winicjusz i jego towarzysze znaleźli się w miejscu dość obszernem, otoczonym ze wszystkich stron murem. Pośrodku były tu grobowce, a w środku nich widać było wejście do podziemia. Widoczne jednak było, że większa liczba osób nie mogłaby się tam pomieścić; Winicjusz więc domyślił się łatwo, że obrządek będzie się odbywał pod gołem Niebem na dziedzińcu, gdzie wkrótce zgromadził się tłum bardzo liczny. Jak okiem dojrzeć, latarka migotała przy latarce, wielu zaś z przybyłych nie miało wcale światła. Z wyjątkiem kilku głów, które się odkryły, wszyscy, z obawy zdrajców, czy też chłodu, pozostali zakapturzeni, i Winicjusz z trwogą pomyślał, że jeśli tak pozostaną do końca, to w tym tłumie, przy mdłym świetle, niepodobna mu będzie Ligji rozpoznać.

Lecz nagle zapalono kilka smolnych pochodni, które ułożono w mały stos. Stało się jaśniej. Tłum począł po chwili śpiewać, z początku cicho, potem coraz głośniejsze, jakiś dziwny hymn. Winicjusz nigdy w życiu nie słyszał podobnej pieśni. Ta sama tęsknota, która już uderzyła go w śpiewach, nuconych półgłosem przez pojedynczych ludzi w czasie drogi na cmentarz, odezwała się i teraz, tylko daleko wyraźniej i usilniej, a w końcu stała się tak przejmującą i ogromną, jakby wraz z ludźmi począł tęsknić cały ten cmentarz, wzgórze, wadół i okolica. Zdawało się przytem mogło, że jest w tem jakieś wołanie pomocy, jakaś pokorna prośba o ratunek w zabłąkaniu i ciemności. Głowy, podniesione ku górze, zdawały się widzieć kogoś, hen, wysoko, a ręce wzywać Go, by zstąpił. Gdy pieśń ścichła, nastąpiła jakby chwila oczekiwania, tak przejmująca, że i Winicjusz i jego towarzysze mimowoli spoglądali ku gwiazdom, jakby w obawie, że stanie się coś niezwykłego, że ktoś na prawdę zstąpi. Winicjusz widział mnóstwo przeróżnych świątyń i słyszał mnóstwo pieśni, tu jednak dopiero po raz pierwszy ujrzął ludzi, wzywających Boga pieśnią tak z pod serca, z

takiej prawdziwej za Nim tęsknoty, jaką mogą mieć dzieci za ojcem lub matką. Trzeba było być ślepym, by nie dostrzedz, że ci ludzie nie tylko czcili swego Boga, ale Go z całej duszy kochali. W Rzymie, jeżeli kto oddawał jeszcze cześć bogom, to dla zjednania sobie ich pomocy, lub ze strachu, ale nikomu nie przychodziło nawet do głowy, żeby ich kochać.

Jakkolwiek też młodzieniec miał myśl zajętą Ligją, a uwagę wypatrywaniem jej wśród tłumów, nie mógł jednak nie widzieć tych rzeczy dziwnych i nadzwyczajnych, które się koło niego działy. Tymczasem dorzucono kilka pochodni na ognisko, które oblało czarwonem światłem cmentarz i przyćmiło blask latarek, w tej samej chwili z podziemia wyszedł starzec, przybrany w płaszcz z kapturem, ale z odkrytą głową i wstąpił na kamień, leżący w pobliżu stosu.

Tłum zakłósał się na jego widok. Głosy obok Winicjusza poczęły szeptać: „Piotr! Piotr.” Niektórzy poklękali, inni wyciągali ku niemu ręce. Nastąpiła cisza tak głęboka, że słyhać było każdy opadający z pochodni węgielek, oddalony turkot kół na drodze i szmer wiatru w kilku drzewach, rosnących obok cmentarza.

Chilon pochylił się ku Winicjuszowi i rzekł:

— To ten! pierwszy uczeń Chrystusa, rybak!

Starzec zaś podniósł do góry dłoń i znakiem krzyża przeżegnał zgromadzonych, którzy tym razem padli na kolana. Towarzysze Winicjusza i on sam, nie chcąc się zdradzić, poszli za przykładem innych.

I ten rybak wydał się Winicjuszowi jakby prostym, wiekowym i niezmiernie czcigodnym świadkiem, który przychodzi z daleka, by opowiedzieć jakąś prawdę, której dotykał, w którą uwierzył, jak wierzył się w rzeczywistość, i ukochał właśnie dlatego, że uwierzył. Była też w jego twarzy taka siła przekonania, jaką posiada prawda sama. I Winicjusz, który nie chciał się poddać jej urokowi, poddał się jednakże jakiejś gorączkowej ciekawości, co też wypłynie z ust tego towarzysza Chrystusa — i jaką jest ta nauka, którą wyznają Ligja i Pomponja.

(d. c. n.)

Posiadłość ziemską chłopca polskiego.

Pod takim nagłówkiem p. Fr. Duda wydrukował ciekawe wiadomości w dwóch kolejnych zeszytach *Roku polskiego* za miesiąc Marzec i Kwiecień 1917 roku. Poniżej w streszczeniu podajemy z pisma p. Dudy najważniejsze szczegóły.

W Królestwie Polskiem znajduje się 50.761 kilometrów kwadratowych ziemi, należącej do większych właścicieli, a 71.450 kilometrów kwadratowych do drobnych posiadaczy. Z ilości większej własności gdy strącimy 7,611 klm. kw., będących w posiadaniu nie Polaków, wypadnie pozostała ilość 43,150 klm. kwadr., należących do Polaków. A z liczby 71.450 klm. kwadr., bę-

dających w ręku drobnych posiadaczy, wypadnie odjąć 5,720 klm. kwadr., należące do ludności niepolskiej, pozostała liczba 65,730 klm. kwadr. już należących do ludu polskiego.

W zaborze pruskim tak się rachunki przedstawiają:

W Wielkiem księstwie poznańskim: wogóle znajduje się ziemi, należące do większych właścicieli 15,310 klm. dwadr., a z tego do polaków należy tylko 9,415 klm. dwadr. Zaś do drobnych posiadaczy należy wogóle 12,808 klm. kwadr. Z tego do ludu polskiego należy 7,872 klm. kwadratowych.

W Prusach Królewskich: większa własność ogółem wynosi 12,365 klm. kwadr., a drobna własność 12,165 klm. kwadr. Z tego wypada na większą własność polską 4,450 klm. dwadr, a na chłopską własność polską 4,440 klm. kwadr.

W Rejencji olsztyńskiej. Tu większe obszary znajdują się tylko w ręku niemieckim, a na górną liczbę 5,860 klm. kwadr., będących w posiadaniu drobnych rolników tylko połowa tej przestrzeni, t. j. 2,930 klm. kw. należy do ludu polskiego.

W rejencji opolskiej (Śląsk Górny) również tylko część drobnej własności jest w posiadaniu ludu polskiego. Większe obszary należą wyłącznie tylko do Niemców i Czechów, a z ogólnej liczby 8,219 klm. kw. drobnej własności, należy do ludu polskiego tylko 4,700 klm. kw.

Zatem w zaborze pruskim ogólny rachunek tak się wyraża:

do większej własności należy:

w Wielkiem ks. poznańsk.	9,415 klm. kwadr.
w Prusach królewskich	4,450 „ „
w Rejencji olsztyńskiej	— „ „
w Rejencji opolskiej	— „ „
Razem	13,865 klm. kwadr.

do ludu polskiego należy:

w Wielkiem ks. poznańsk.	7,872 klm. kwadr.
w Prusach Królewskich	4,440 „ „
w Rejencji olsztyńskiej	2,930 „ „
w Rejencji opolskiej	4,708 „ „
Razem	19,942 klm. kwadr.

W Galicji wschodniej i zachodniej większa własność ogółem wynosi 28,705 klm. kwadr. Z tego należy do polskich właścicieli większych 25,835 klm. kwadr., a zaś drobna własność ogółem wynosi 48,215 klm. kwadr. Z tego należy do ludu polskiego 25,290 klm. kwadr., a mianowicie: w Galicji wschodniej lud polski posiada 9,450 klm. kwadr., a w Galicji zachodniej 15,840 klm. kwadratowych.

W księstwie cieszyńskim większe obszary nie są w posiadaniu Polaków, a zaś z ogólnej przestrzeni około 1000 klm. kwadr., należących do drobnych posiadaczy 672 klm. kwadr. trzyma lud polski, a 328 klm. kwadr. czesi.

Kraje zabrane przez Rosję na Litwie i Białorusi, oraz na Rusi rachunki wykazały tylko powierzchnię większej własności polskiej, wy-

noszącą ogółem 186,700 klm. kwadr., a drobnej własności polskiej rachunku brakuje.

Gdy teraz wszystkie poszczególne rachunki podsumujemy, to wypadnie, że w ściślejszej Polsce, mianowicie w Królestwie Polskiem, zaborze pruskim, Galicji i księstwie cieszyńskim powierzchnia polskiej własności większej wynosi 82,850 klm. kwadr., a zaś polskiej własności drobnej wynosi 111,634 klm. kwadr. A w krajach zabranych przez Rosję więc na Litwie, Białorusi i Rusi tylko polska większa własność ma obszaru 186,700 klm. kwadratowych.

Zatem ogólnie polska większa własność wynosi 269,550 klm. kwadr.
a do ludu polskiego należy 111,634 klm. kwadr.

Razem 381,184 klm. kwadr.

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Na czele miast wedle prawa magdeburskiego stali różni landraci, burgrawowie, którzy starali się narzucać cechom swoją wolę. Z tego względu, w niektórych większych miastach, jak w Magdeburgu, Gdańsku, Wrocławiu wynikały zbrojne starcia. Gdziekolwiek cechy siłą wkroczyły do ratusza i opanowywały takowym. — Wtedy wydawały swe własne prawa i zaprowadzały nowy ład i porządek.

W XIII. w. usuwają one szlachtę od sprawowania urzędów, zmuszając tem samem tych wszystkich do zapisywania się na listę cechową, którzyby urząd miejski sprawować chcieli. Dante np. aby otrzymać urząd miejski, musiał zapisać się na listę lekarzy i aptekarzy.

Cechy z tego względu cieszyły się wielką powagą. — Cała ludność miejska w niektórych miastach, kupcy, urzędnicy, uważali za zaszczyt dla siebie należeć do organizacji cechowej, to też gromadnie zapisywali się często w poczet jej członków. W czasach średnich wieków, kiedy poziom oświaty był niesłychanie niski, kiedy nie tylko mieszczaństwo, ale stan rycerski nie umieli często podpisać się, cechy stały się pionierami oświaty i krzewicielami kultury. Tak np. przez długi okres średnich wieków, bo aż do XVI stulecia uprawiały one z wielkim powodzeniem sztukę śpiewu. Tytuł t. zw. *maestra* otrzymywał ten, kto zasłynął jako kompozytor, jako twórca, różnych śpiewek czyli wersetów, osnutych najczęściej na tle biblijnym.

Zgromadzenia cechowe miały jednak na celu przedewszystkiem osiągnięcie dobrobytu materialnego, który nadawał im w świecie coraz większego znaczenia.

Członkowie każdej oddzielnej korporacji, cechowej nie posiadali żadnych legitymacji pi-

śmiennych, tak jak to dziś powszechnie się praktykuje. Dzisiejsze książeczki rzemieślnicze były nieznanne, natomiast istniały odpowiednie *hasła*, czyli tajemnice z zakresu nauki zawodowej, a to w celu niedopuszczenia do pewnego koła cechowego intruzów. Żadnemu z członków danego koła nie wolno było zdradzić hasła pod karą wielkiej odpowiedzialności. Zdradę hasła uważano jako zbrodnię i karano zazwyczaj za pomocą *sądów bożych*.

Już czeladnik musiał dawać uroczyste przyrzeczenie przy wyzwolinach swoich, że hasła cechowego nigdy nie zdradzi, że tajemnicy tej nie odkryje przed nikim, ani przed ojcem, matką, ani przed żoną swą.

Wedle ustawy cechowej hasło było tak święte, że nie godziło się go nigdy ujawniać ani „przed ogniem, ani przed wodą, wiatrem lub niebem, ani przed żadną istotą, którą słońce ogrzewa i zraszają deszcze”.

Sądy boże, ta wielka średnich wieków plama, znajdowały się we wszystkich miastach i miasteczkach, na wszystkich zamkach i siedzibach ludzkich. Obywano się bez wielu rzeczy, odawiano sobie w te, pełne nroku czasy, wielu potrzeb, ale sądy boże musiały być wszędzie, gdzie istniało życie ludzkie.

I czegoż nie dopuszczano się przy wykonaniu tych wyroków, dla nazwy których nie zawahano się użyć imienia Boga samego?!. Jakich okrucieństw nie dopuszczano się, jakich tortur i męczarni nie użyto, znęcając się nad bezbronnymi ludźmi, aby przyznali się do win, których częstokroć nigdy nie popełnili!... Czytając opisy tych zadawanych nieszczęśliwym męczarni, drętwieje z przerażenia myśl ludzka.

Człowiek średniowieczny, który długie godziny spędzał na modlitwie i kontemplacji, duchem jednak Chrystusowej nauki bynajmniej nie był przejęty. — Człowiek ten, przyłbicą okryty rżony, w stalzakuty, zakamieniała posiadał niekiedy duszę, a do ciemnego mózgu jego nie przenikał często żaden promyk prawdy i dobra. Wola Boga osłaniał największe okrucieństwa, które popełniał, katował niemilosiernie każdego domniemanego zdrajcę, fałszerza, bluźniercę lub niedowiarka.

Tego, który zdradził hasło cechowe karano w ten sposób, iż we wrzątku zanurzano mu rękę, aby w tym wrzątku odszukał wrzuconą uprzednio monetę. — Ten zaś, który mimowoli niekiedy zdradził hasło, był wyświecany z miasta wśród dzikich wrzasków tłuszczy ulicznej. Kalectwem dotknięty, ranami okryty, nie mogąc wedle praw istniejących otrzymać nigdzie zajęcia, kończył na obczyźnie zazwyczaj życie swe samobójstwem nie chcąc doczekać się głodowej dla siebie śmierci. — Po reformacji dopiero sądy boże w Europie zniesione były, u nas zaś w Polsce przetrwały znacznie dłużej bo do końca XVIII. wleku.

Sądy Boże były tylko jaskrawym wyrazem tej brutalnej siły, która ciążyła nad całym ustrojem średniowiecznym. To *siła pięści*, która nieestety i dziś odgrywa w stosunkach ludzkich nie

małą rolę. — Wtedy każda jednostka społeczna, każda korporacja cechowa dążyła do posiadania siły orężnej, która dawała znaczenie i przewagę nad innymi. — Były to czasy bowiem, kiedy każdy maluczki drżał ze strachu, gdyż lada chwila groził mu rabunek mienia lub utrata życia. Nikt nie był pewien, udając się na spoczynek, czy doczeka dnia jutrzejszego, czy nie zostanie ograbiony z mienia swego, lub wtrącony do więzienia.

Panowanie pięści wtedy zastępowało wszelkie prawo i było przyczyną, iż w całej Europie średniowiecznej poczęły się mnożyć grabieże i mordy. Liczni rabusie kryli się po górach, lasach, gdzie wśród niedostępnych, obwarowanych przez naturę samą, kryjówek, mieli swoje siedziby. Powstała wtedy szajka t. zw. *Ciemnych rycerzy*, rekrutująca się z zubożałego rycerza, która siała postrach między spokojnymi mieszkańcami i słynęła ze swego niebywałego okrucieństwa. Ofiarami częstych napadów i grabieży zazwyczaj stawali się kupcy wędrujący. To też przeciw tym gwałtom i rozbojom, szerczącym się bez miary, miasta poczęły obmyślać środki obrony. Wtedy powstała myśl zbudowania miast, i zamków obronnych, które czasami stały się przybytkami swobody, ogniskami pracy ludzkiej.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

Rzadka uroczystość. Już dość dawno się to stało, co zamierzam tu opisać, ale wcześniej nie mogłem, więc chociaż przypóźno, warto dobrą wiadomość rozpowszechnić, bo może niejednego złego zawstydzi, a dobrego zachęci do naśladowania. Oto jeszcze 30 września 1917 r. upadła największa karczma w powiecie tarnobrzelskim, we wsi Grębowie (w Galicji). Grębów, wieś olbrzymia, liczy około 7,000 mieszkańców, samych rolników. W środku wsi, pomiędzy kościołem, szkołą, pocztą, kancelarią gminną, domem kółka rolniczego, kasy spółkowej, na obszernej miejscowości od czasów niepamiętnych stał ratusz, czyli zwykła karczma murowana, mająca 32 kroki długości, a 14 szerokości. Wewnątrz były różne skrytki potrzebne dla pijaków. Karczma ta była sławna w całym powiecie: za rządów propinacji miała szyld wielki: „Propinacja”. Co noc były bitki, a największe w niedziele. Codziennie wozami zwożono do niej trunki, a karczmarz miał 80,000 koron rocznie czystego zysku!..

Z radością zapisaliśmy dzień 30 września. Dzień ten jest dla nas chlubą i weselem, a smutkiem dla gorzelni karczmarzy. Bogu chwała, mamy już z karczem galicyjskich w liczbie 34.999 o jedną mniej. Zasługa to księdza Józefa Kasprzyckiego, kanonika i proboszcza tej wielkiej parafji i p. Seweryna Dolańskiego, właściciela

dworu w Grębowie, który tysiącznych dochodów z karczmy się wyrzekł i bezpłatnie całą karczmę z placem oddał ks. proboszczowi do rozporządzenia. Cała karczyna została na nowo przerobiona, odnowiona, wymyta, w sztandary i wieniec wystrojona i 30 września 1917 roku oddana ks. proboszczowi przez p. Dolanskiego. Gdy się ludność w parafji o dniu uroczystości dowiedziała, prosiła o mszę św. i kazanie na podziękowanie p. Bogu za zwycięstwo. Na poświęcenie bylej karczmy zjechało się mnóstwo ludzi z powiatu. Po mszy i kazaniu wyruszyła procesja. Podczas pochodu grała miejscowa kapela. Ks. prałat Rudnicki wygłosił pouczającą mowę, a potem poświęcił byłą karczmę. Ks. proboszcz Kasprzycki oddał cały budynek na czytelnię katolicką dla młodzieży z całej parafji. Chłopcy są zorganizowani w bractwo młodzieży katolickiej i ten dom jej oddany. Słusznie na początku nadmieniliśmy, że rzadka odbyła się uroczystość. Oby w Galicji jaknajwięcej takich odbyło się uroczystości, a w Królestwie oby rodacy przekonali się, że nie tylko karczmy i gorzelnie powinnyby upaść, ale i oni powinni by raz na zawsze wyrzec się trunków.

„Trzeźwość wzmaga i wzbogaca
Bez niej niczem nawet praca.
Obyż wszyscy to poznali
I raz wreszcie pić przestali!”

Zemborzyce. Za rządów rosyjskich gm. Zemborzyce (pow. lubelski) miała tylko 3 szkoły ludowe, a mianowicie: w Zemborzycach, Wrotkowie i Mętowie, do których uczęszczało około 300 dzieci. Obecnie już gmina Zemborzyce posiada 28 szkół, oraz ochronę i dwuklasową szkołę (we dworze) w Zemborzycach, utrzymywane przez Starostwo Lubelskie. Każda szkoła zimą porą urządza kursy wieczorowe dla analfabetów, którzy na nie chętnie uczęszczają. Nauczyciele pilnie pracują, a p. Jan Saks, prezes Rady Szkolnej i p. St. Sulimierski, członek Rady, dokładają starań, ażeby szkolnictwo tutejsze rozwijało się pomyślnie.

Pomnik Kościuszki w Raclawicach. Bardzo dużo rodaków pragnie uczcić zasługi Kościuszki zbudowaniem mu pomnika w Raclawicach, gdzie Kościuszko głównie z pomocą ludu polskiego, uzbrojonego w kosy, osiągnął zwycięstwo nad moskalami. Owszem, niech stanie pomnik Kościuszki w Raclawicach. Ale przede wszystkim stolica Polski, Warszawa, powinna mieć pomnik Kościuszki, który rozpoczął nowy zwrot w życiu narodu, wyprowadziwszy *Lud polski* nie tylko do obrony ziemi ojczystej, ale do odrodzenia Polski. Cała Polska musi widzieć w stolicy swojej pomnik Kościuszki w miejscu pierwszorzędnym. Jeżeli w królewskich grobach na Wawelu spoczęły zwłoki Kościuszki, to w królewskiej Warszawie na pięknym placu powinien stanąć wspaniały pomnik jego. Historia przekonywa nas, że myśli i czyny Kościuszki po wszystkie czasy stanowią wielką chlubę Polski. Nie ukrywajmy przeto pomnika bohatera naszego

zdala w ustroniu Raclawickiem, ale niechże on ciągle rzuca się w oczy wszystkim rodakom stolicy, jak księga otwarta, aby z niej czytali jak należy służyć Ojczyźnie i troszczyć się o jej pomyślność.

Patronat Stowarzyszeń Budowlanych, istniejący przy Wydziale Budowlanym Głównego Komitetu Ratunkowego w Lublinie, uzyskał od Jeneralnego Gubernatorstwa Wojskowego sumę 200 tysięcy koron jako fundusz, przeznaczony na udzielenie bezprocentowych pożyczek powstającym Stowarzyszeniom budowlanym, pragnącym dopomagać pogorzelncom wojennym, lub stawiać np. cegielnie.

Miljon marek dla żydów. Gazety żydowskie podały do wiadomości, że w tych dniach nadesłano do Warszawy z Ameryki 540 tysięcy marek, z czego ofiarodawcy przeznaczili: 90.000 dla żydów warszawskich, 75.000 dla przebywających w Warszawie uchodźców z Brześcia i Pińska, — 60.000 dla dzieci z warszawskich szkół żydowskich; — 15.000 dla ochronek żydowskich — 100.000 dla żydów w Łodzi i 200.000 dla żydów na prowincji. Następnie znowu z Ameryki nadeszła dla żydów w Warszawie 300.000 marek. A wreszcie z Londynu od tamtejszych żydów przysłano 161.000 marek również do Warszawy na ratowanie różnych zakładów żydowskich. Tak więc obecnie poważna suma, bo wynosząca miljon marek, nadesłana została od żydów amerykańskich i angielskich dla biednych żydów w Królestwie Polskiem. Tak więc o biednych żydach — żydzi bogaci pamiętają. A czy o ubogich polakach — bogaci polacy również tak pamiętają? —

Nowy biskup lubelski. „Głos Lubelski“ podał wiadomość, że ks. kanonik Marjan Fulman, proboszcz parafji św. Zygmunta w Częstochowie, został mianowany biskupem lubelskim. Podobno konsekracja ma się na Jasnej Górze. Sufraganem został mianowany ks. kanonik Jalowicki, proboszcz parafji na Solcu w Warszawie.

Pierwszy zapis na skarb polski. Sędzia Miszewski w Warszawie w tych dniach ogłosił własnoręczny testament ś. p. Józefa Zarębskiego, który między innymi taki zawiera zapis: „Wszystkie moje przedmioty złote i srebrne i także monety przeznaczam na skarb polski o ile będzie król polski, wojsko polskie; gdyby zaś to nie nastąpiło, i Polska nie odzyskałaby niezależności, wykonawcy testamentu przedmioty te sprzedadzą i przeznaczają na najpilniejszą potrzebę krajową”. Wartość powyższych przedmiotów i monet przewyższa 50 tysięcy marek.

∞ Krakowscy Ojcowie Misjonarze wysłali do Warszawy kilku swoich zakonników, którzy osiedli przy kościele św. Krzyża.

∞ W tych dniach przybył do Warszawy z Odesy kupiec żyd, który wyjechał był do Rosji na 10 dni przed zajęciem Warszawy przez wojska niemieckie. Opowiada on, że wracając teraz do Warszawy, tydzień czasu podróżowało między okopami rosyjskimi. Razem z nim, uzy-

skoła pozwolenie powrotu przez front 2000 mieszkańców Polski.

Nowa straż ogniowa. We wsi Moskarzewie, pod Szczekocinami, miejscowy nauczyciel J. Wędziński, zdołał zorganizować straż ogniową. Prezesem straży został właściciel Moskarzewa, hrabia A. Potocki, a naczelnikiem jej nauczyciel Wędziński. Straż moskarzewska zobowiązała się spieszyć z pomocą wsioł sąsiednim.

Pułtusk. Dnia 1 lutego odbyło się w Pułtusk otwarcie seminarjum nauczycielskiego. Kandydatów zgłosiło się 170 — przeważnie ze wsi. Przyjęto na kurs pierwszy i drugi razem 70 kandydatów, z tego 46 chłopców i 24 dziewczęta.

Wyszogród (guber. płocka) leży nad Wisłą, a jednak nie ma u siebie zdrowej wody do picia, bo z Wisły wody mętnej używać niepodobna, a w studniach miejskich także woda okazuje się szkodliwa, gdyż dużo osób zapada na zdrowiu z winy tej wody. Należałoby wodę przepuszczać przez tak zwane filtry, aby w nich zostawał niezdrowy osad. Ale tutejsza ludność jeszcze mało rozumie, co nie raz znajduje się w wodzie. Niejednemu zdaje się, że każda woda jednakowa. Ale kto cokolwiek jest z nauką obeznany, wie doskonale, że w niejednej wodzie przebywają żyjątka bardzo szkodliwe dla zdrowia i tylko przy pomocy filtrów można je odłączyć od wody. Najbezpieczniej przeto czynią ci, co wodę studzienną oddają do zbadania w mieście uczonemu doktorowi, a potem podług jego wskazówki oczyszczają wodę w filtrze zanim wezmą ją do użytku domowego.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Między Ukrainą, a rządami państw centralnych została zawarta umowa pokojowa, na zasadzie której Ziemia Chełmska i Podlasie mają być oderwane od Polski i oddane Ukrainie.

Na wiadomość o tym, we wszystkich miastach Królestwa Polskiego i Galicji odbyły się manifestacje protestujące.

Manifestacje były potrzebne: — musieliśmy bowiem zaznaczyć, że nigdy nie zgodzimy się na nowy rozbiór naszej ojczyzny. Ale do żałoby, a tymbardziej rozpacz, które dają się zauważyć tak między ludnością, jako też i w piśmie, niema powodu; po pierwsze: umowa za-

warta między rządami państw centralnych a Ukrainą zawartą została bez udziału przedstawicieli Polski, a więc nas nie może obowiązywać, a powtórę sprawa Polski, a więc i jej granic, jest sprawą międzynarodową na ogólnej konferencji pokojowej, sprawiedliwie załatwioną być musi.

∞ Udrczenia, prześladowania i nawet zabijanie Polaków przez bolszewików w Rosji skłoniły polskie władze wojskowe do wypowiedzenia wojny rządowi bolszewickiemu. Naczelnym komendantem wojsk polskich, generałem Dowbór Muśnicki odrazu przedsięwziął marsz wojenny. W dość krótkim czasie zdołał zająć Bobrujsk, Rogaczew, Mińsk, Mohylew, Smoleńsk.

∞ W Mohyłowiu wojsko polskie osaczyło główną kwaterę dowództwa wojennego armii i cały sztab rosyjski z głównym wodzem, Krylenko został aresztowany.

∞ Rząd bolszewicki w odwet za klęski zadane bolszewikom przez wojska polskie, nakazał uwięzić przywódców polskich, przebywających w Petersburgu. Uwięziono między innymi Aleksandra Lednickiego, generała Babińskiego i księcia Światopełk-Mirskiego.

Wiadomości polityczne

∞ Przedstawiciele państw koalicyjnych zbrali się w Paryżu w początkach lutego i urządzili nadal prowadzić wojnę aż do zwycięstwa; „Prezydent Wilson wskazał, że Ameryka musi uwolnić swych sojuszników od wszelkiej troski o chleb. Cele tej wojny są bowiem najwyższe, o jakie kiedykolwiek walczone. O życiu i mieniu narodów nie mogą w przyszłości rozstrzygać jakieś drobne grupy dyktatorów wspierających się na bagnietach. Dla złamania obecnego systemu niewoli narodów muszą być przeto użyte wszelkie środki, które zapewnią koalicji zwycięstwo.

Prezydent Wilson przewiduje w końcu, że zbliża się chwila szczególnie ważnych rozstrzygnięć.

∞ Ukraińcy stłumili bund bolszewików w Kijowie. Na czele noworocznego rządu ukraińskiego stanął przywódca ukraińskiej delegacji pokojowej w Brześciu Litewskim — Hołubowicz. Wojska bolszewickie cofają się pospiesznie z Ukrainy do Rosji.

∞ Kaledin na czele pułków z Moskwy powołanych wystąpił przeciw wojskom bolszewickim.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem 70 hal.